



Natura Buddy

Dilgo Khjentse Rinpoche

Czy medytuję należycie? Kiedy wreszcie zrobię jakieś postępy? W życiu nie osiągnę poziomu mojego mistrza. Rozpięty między nadzieją a zwątpieniem, nasz umysł nigdy nie jest spokojny.

Poddając się nastrojowi, jednego dnia praktykujemy intensywnie, a drugiego wcale. Przywiązujemy się do miłych doznań, które przynosi stan wyciszenia, i mamy dość medytacji, gdy nie udaje się nam spowolnić nurtu myśli. Nie tak powinna wyglądać praktyka.

Bez względu na to, co dzieje się z naszymi myślami, musimy praktykować systematycznie i regularnie, dzień po dniu śledząc ich ruch aż po źródło. Nie należy liczyć, że od razu uda się nam utrzymywać koncentrację całą dobę.

Kiedy zaczynamy medytować nad naturą umysłu, lepiej robić krótkie sesje kilka razy dziennie. Wytrwałość przyniesie rozpoznanie natury umysłu i uczyni je stabilnym. Wtedy też myśli przestaną nas niepokoić i stracą nad nami władzę.

Pustość, ostateczna natura dharmakaji, ciało absolutu, nie jest zwykłą nicością. Posiada przyrodzoną zdolność znajomości wszystkich zjawisk, będącą świetlistym czy też kognitywnym aspektem dharmakaji, która wyraża się samorzutnie, żywiłowo. Dharmakaja nie jest wytworem przyczyn i warunków – to pierwotna natura umysłu.

Rozpoznanie tej pierwotnej natury przypomina wschód słońca mądrości pośród nocy niewiedzy: ciemność zostaje rozproszona w jednej chwili. Jasność dharmakaji nie rośnie i nie maleje niczym księżyc – jest niezmienna jak światłość jądra słońca.

Żadne chmury nie psują natury nieba, a ich zniknięcie niczego w nim nie ulepsza. Nie robi się ono przez to ani mniej, ani bardziej bezkresne. Niebo się nie zmienia. Tak samo rzecz ma się z naturą umysłu, która nie traci ani nie zyskuje na pojawieniu się czy zgaśnięciu myśli. Naturą umysłu jest pustość, a wyrazem – jasność. Te dwa aspekty to w istocie proste ilustracje, mające sygnalizować różnorodność modalności umysłu. Przywiązywanie się do tych pojęć, jakby były one niezależnymi bytami, nie ma sensu. Ostateczna natura umysłu jest poza wszelkimi wyobrażeniami, definicjami i podziałami.

„Mogę chodzić po obłokach!”, woła dziecko, ale gdyby zdołało ich sięgnąć, przekonałoby się, że nie ma na czym oprzeć stopy. Podobnie solidne wydają się na pierwszy rzut oka myśli; zbadane, okazują się jednak pozbawione treści, innymi słowy – jak się to ujmuje – jednocześnie puste i widoczne. Pustość umysłu nie jest nicością ani stanem odrętwienia, z natury posiada on

bowiem świetlistą zdolność poznania, która nosi miano świadomości. Tych dwóch aspektów – pustości i świadomości – nie da się rozdzielić. Są jednością, jak powierzchnia lustra i odbijający się w niej obraz.

Myśli manifestują się w pustości i znikają w niej z powrotem, niczym twarz, która pojawia się na chwilę w zwierciadle (nigdy w nim sama nie będąc i nie przepadając, gdy przestaje się odbijać). Samo lustro też wcale się nie zmienia. Nim wejdziemy na ścieżkę duchową znajdujemy się w tak zwanym „nieczystym” stanie samsary, rządzonej przez niewiedzę. Po wkroczeniu na ścieżkę owa niewiedza miesza się z mądrością, z której czystą postacią zostawia nas na koniec chwila Przebudzenia. Przez całą tę drogę, choć wydaje się ona przeobrażeniem, natura umysłu nie zmienia się ani na jotę – w chwili wkroczenia na ścieżkę niczego jej nie brakuje i o nic nie wzbogaca jej Przebudzenie.

Nieskończone, niewyraźne przymioty „prawdziwej nirwany” pierwotnej mądrości tkwią w naszym umyśle. Nie trzeba ich zdobywać ani niczego tworzyć. Duchowe urzeczywistnienie służy wyłącznie ich odsłonięciu poprzez oczyszczenie, której jest ścieżką. Wreszcie – jeśli spojrzeć na nie z perspektywy ostatecznej – same te właściwości także są tylko pustością.

Stąd tak samsara, jak nirwana są pustością, a co za tym idzie pierwsza nie jest „zła”, a druga „dobra”. Osoba, która urzeczywistnia prawdziwą naturę umysłu, uwalnia się od odruchu odrzucenia samsary i zdobycia nirwany. Jest jak dziecko, które patrzy na świat z niewinną prostotą, niespaczoną pojęciami brzydoty, piękna, dobra czy zła, i nie pada już ofiarą sprzecznych impulsów, źródła niechęci i pragnienia.

Nie warto martwić się huśtawką codzienności, jak inny malec, który cieszy się, budując zamek z piasku, i płacze, gdy ten się rozpadnie. Popatrzcie, jak ćma lecąca w płomień świecy, dziecinne istoty pakują się w tarapaty, aby zdobyć to, czego pożądamy, albo uciec przed tym, co im nienawistne. O wiele lepiej zrzucić z barków brzemień wszystkich tych urojeń.

Stan Buddy zawiera w sobie pięć aspektów czy też „ciał”: manifestacji, doskonałej radości, absolutu, esencji i niezmiennego diamentu. Nie należy szukać ich gdzie indziej – są nieodłączne od nas, od naszego umysłu. Kiedy tylko rozpoznamy tę obecność, skończy się dezorientacja. Po Przebudzeniu nie trzeba się nigdzie udawać. Nawigator, który wyląduje na wyspie ze złota, nie znajdzie samorodka, choćby szukał do ostatniego tchu. Musimy zrozumieć, że wszystkie przymioty Buddy tkwią w nas od zawsze.

Przekład na język polski: Adam Kozieł